

# Znaczenie podpisu

7 sierpnia 2021

Obserwując prostolinijność, prawość i poświęcenie rodaków kolejny raz chcę wykazać bezzasadność powtarzanego zarzutu, że chory system jest głównie wynikiem ich złego głosowania. Nieprawda. Niespełnione nigdy obietnice wyborcze kandydatów, to stały proceder stanowienia prawa przez oszusta dla niego samego i gwarancja nietykalności za pomocą magicznego wytrycha o nazwie „immunitet”.

System wyborczy przypomina hodowanie lisa, by wszedł do kurnika i nie można go było wygonić, albo poskromić w żaden sposób. Brak możliwości rozliczenia rządzących po wyborach jest wpajaniem społeczeństwu zarzutem, zamiast doprowadzenia do pojmania i wyrzucenia lisa raz na zawsze. Wybierający, którym brak narzędzi prawnych pozostają bezradni. Zabiegający o głosy wielokrotnie nie dotrzymali obietnic wyborczych beczelnie starając się o reelekcję, co powinno być traktowane jako przestępstwo wyborcze na równi z oszustwem o znamionach recydywy. Nie wystarczy zbierać, bądź liczyć głosy, bywać na przedwyborczych spotkaniach. Gromadząc doświadczenie jako czynny i bierny uczestnik wyborów, bo w charakterze kandydującej do Senatu, oraz osoby godnej zaufania, opiszę niewielki zakres zaobserwowanych praktyk dalekich od uczciwych, od których kontrolerzy odwracają wzrok.

W okresie poprzedzającym wybory odbywa się szereg spotkań o charakterze odczytów, analizy sytuacji, albo prezentacji kandydata. Dziwiło dlaczego z nieznanego mi powodu przed tego rodzaju spotkaniem wąskie grono osób prowadziło skrupulatną akcję zbierania podpisów uczestników. Miejsca zgromadzenia były różne, salki kinowe, kluby, obiekty przykościelne. Na spotkania przybywali liczni działacze dawnej Samoobrony, AWS-u, Trybunału Konstytucyjnego, pracownicy uczelni, samorządowcy. Niejasne poczucie dyskomfortu wynikało stąd, że zamiast dawnych spontanicznych obrad mieliśmy do czynienia z

agitacją i owym zbieraniem nazwisk osób uczestniczących w spotkaniach. Zastanawiała przez długi czas skrupulatność organizatorów mających jakiś cel. Często jeszcze gorzej wypadało przemyślenie owocu spotkania, którym był stracony czas. Po upływie miesięcy okazywało się, że listy obecnych z ich danymi dołączone do zgłoszonej listy kandydatów z ramienia ugrupowania zostały wykorzystane jako listy poparcia. Nagle gość, który dał się poznać jako skompromitowany mimo kombatanckiego internowania w trudnym czasie zostawał posłem, senatorem, albo dzięki zwycięstwu kolegi z triumwiratu obejmował stanowisko ministra.

Gdy z upływem czasu dochodziło do spotkania z tak wyłonionymi już obrosłymi w piórka funkcjonariuszami transformacji, motywem kontaktu z wyborcami były nadchodzące kolejne wybory. Więż z elektoratem należało znów odzyskać. Chwalipięctwu funkcjonariuszy nie było końca. Ci z młodszego garnituru dostrzegając wśród zgromadzonych na sali mentorów sprzed lat, którzy wpajali wybrańcom zasady demokracji i podstawy prawa, chwalili się rzekomymi osobistymi osiągnięciami w spełnianiu oczekiwań społecznych odczytując punkt po punkcie jak katechizm porozumienia z Gdańska. Mieli coraz ładniejsze garnitury, nieustannie uśmiechnięte twarze, pojednawczy ton kumpli; a nam świat się walił na głowę, bo śladów ich osiągnięć za grosz nie było widać. Za to powiększała się biurokracja i jej bezwzględne reguły. Podczas jednego z takich spotkań z ówczesnym szefem NIK-u obecny na sali powszechnie szanowany mecenas, gdy sala ucichła poruszona kolejnym łgarstwem, poza podziękowaniem za wizytę i spotkanie powiedział spokojnie krótkie zdanie, właściwie cytując: „Król jest nagi.” Reakcją wybrańców siedzących na podium było kelnerskie zrzucanie winy na opozycję i resztki komuny. Błędem słuchaczy zgromadzonych w wielkiej auli było taktowne słuchanie gości zamiast wyjścia z niej jak z kiepskiej sztuki w teatrze.

Jakiś czas później zdarzyło się doświadczyć innej

niespodzianki dowodzącej jak proces wyborczy jest gratką dla szachrajów. Rzesze ludzi znów pracowicie zbierały podpisy poparcia. Spotkania z ludźmi, rozmowy na antenie radia i znów ustalana lista kandydatów. Wysokie notowania zapowiadały wygraną nazwisk kojarzonych z konkretnymi osobami budzącymi zaufanie i znanymi lokalnie, które miały zostać senatorami. W ostatnim dniu żmudnych przygotowań okazało się, że celowo odwlekane na ostatnią chwilę przekazanie zebranych list poparcia do centralnej komisji zostało podstępnie zmanipulowane. Listy poparcia zachowane w oryginale podpisane zostały do zmienionego zestawu nazwisk listy kandydatów i rankingu miejsc. Na pierwszym miejscu znalazło się nazwisko wcześniej w ogóle nie występujące, a dalej, to już było bez znaczenia. Zakwestionowanie stało się niemożliwe w sytuacji gdy termin złożenia list upływał o północy dnia, w którym na wieczornym spotkaniu wykryte zostały zmiany. Najwydajniej zaangażowani byli ludzie działający przy tzw. duszpasterstwie akademickim, radiu toruńskim i zwolennikach pana Antoniego. Smutny wniosek, że kościół stał się przyczółkiem działań polityczno-finansowych, krył pozorujących prawicę lisich oszustów i nadal nazywa się kościołem z wachlarzem przywilejów. Ów obraz zniechęcił zwłaszcza, kiedy zaczęło być powszechną i nieskrywaną zasadą kupowanie sobie miejsca na listach wyborczych. Po amerykańsku – kto da więcej. Miejsce miało określoną cenę. Teraz już tylko interesowni, bezwzględni, czasem z zarzutami prokuratorskimi szli coraz wyżej budząc dreszcz odrazy.

Pilnowanie wyborów przez osoby godne zaufania jest niewykonalnym pozorem. Osamotniony „mąż zaufania” mając czuwać przez 24 godziny nad pracą zmieniających się zestawów ludzi tworzących komisje, fizycznie nie poradzi sobie. Ich stałym trickiem są „głosy nieważne”, bo łatwo unieważniać dopisując krechę, malunek, cokolwiek w stercie konkurencyjnych kart. Innym stałym zabiegiem jest równoczesna praca liczenia głosów przez kilka grup rozproszonych po sali, oddalonych od siebie. Ogarnąć prawidłowość przy zakusach dopisków jest

niewykonalne. W końcu w komisjach dziwnym trafem zasiadają świetnie znający się przez kilka kadencji ludzie powoływani przez istniejącą władzę, więc rączka rączkę myje wspierając wspólny interes.

Zbierając osobiście tylko taką sumę doświadczeń można poczuć się jak ćma. Wybory jak światło nadziei na zmianę systemu strawią naiwnego idealistę jak wysoka temperatura lasera. Najważniejszą lekcją jest cenić swój podpis na wagę złota. Choćby najbardziej wzruszająco brzmiała intencja zbierającego podpisy i dane, sprawdzajmy wcześniejszą skuteczność jego działalności, bo może roztrwonił zaufanie w innym celu. Poczekam na jednoosobową dyktaturę z 10 osobową radą starszych i 16-osobowym parlamentem, którego rolą będzie nie tyle stanowienie prawa, co analiza konstytucyjności poczynań proporcjonalnie zmniejszonych samorządów. Początkiem ich działania na wzór tych z XIII i XIV wieku, byłoby zniesienie przywilejów zwłaszcza koszyckich. Wiem, że marzenia są produktem niemocy.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net